

Etyczne i polityczne dylematy ideologii wielokulturowości¹

Zacznijmy od krótkiego przypomnienia, czym jest ideologia wielokulturowości. Jest to zespół poglądów o charakterze politycznym, przywołujący na swoją obronę liczne argumenty ze sfery historii społecznej, teorii kultury, filozofii polityki, etnologii a nawet literaturoznawstwa, w myśl którego wartością godną aprobaty i pielęgnacji jest uznanie odrębności licznych kultur i szacunek dla grup będących ich nosicielami. W myśl tej ideologii na aprobatę zasługuje sytuacja, kiedy to w ustawodawstwie jakiegoś kraju i jego praktyce politycznej dochodzi do głosu przekonanie, iż każda kultura zasługuje na szacunek i uznanie, a wszelkie próby wprowadzania monopolu kulturowego pod przykrywką jakiejś uniwersalistycznej wizji prawa, etyki, polityki czy obyczaju są związane z opresją wobec mniejszości żywiącej inne przekonania, niż te, które w danym kontekście politycznym i kulturowym dominują. Ideologia ta postuluje porzucenie przekonania o istnieniu jakiejś kultury wyróżnionej, z punktu widzenia której można dokonywać uprawnionych ocen innych kultur. W tym sensie domaga się odejścia od związanego z kolonializmem europocentryzmu, starając się sprowincjonalizować Zachód poprzez ukazanie, że reprezentuje on pewną partykularną formę kulturową, a jego roszczenia do uniwersalizmu własnych założeń filozoficznych, światopoglądowych, etycznych i politycznych są niezasadne.

Dziełami kanonicznymi dla ukształtowania się ideologii wielokulturowości są *Orientalizm* Edwarda Saïda oraz *Wyklęty lud ziemi* Franza Fanona. Jej wyrazicielami filozoficznymi stali się Ch. Taylor („polityka uznania”), W. Kymlicka („polityka różnicy”), I.M. Young, Bhiku Parekh, Seyla Benhabib i inni. Wszyscy oni domagają się uznania praw grup połączonych wspólną kulturą rozumianą najczęściej jako wspólnota religii, języka, obyczaju i pochodzenia. Owo uznanie miałyby służyć poszerzeniu horyzontu aksjologicznego i politycznego liberalizmu, uznającego - ich zdaniem - niesłusznie jedynie prawa jednostek. Prawo do pielęgnowania własnej odrębności kulturowej nie może się realizować w samotności, musi ono dotyczyć wspólnot. Stąd też dominujące w świecie Zachodu podejście indywidualistyczne (liberalne) powinno zostać uzupełnione dowartościowaniem wspólnot jako pełnoprawnych podmiotów życia politycznego i społecznego.

¹ Manuskrypt tekstu opublikowanego w: D. Probuca (red.), *Etyka i polityka*, Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”, 2006, s. 37-45.

Za źródła ideowe ideologii wielokulturowości uważa się m.in. komunitaryzm (pochwała wspólnotowości typowa dla tej orientacji filozoficznej ma legitymizować prawa grup do zachowania swojej własnej kultury), postmodernizm (jego kult różnicy i odmienności wychodzi naprzeciw tęsknotom multikulturalistów do uznania odrębności kulturowej), feminizm (kobiety uważa się za jedną z grup mniejszościowych posiadających swoją własną kulturę, domagających się uznania w ramach „polityki uznania”), marksizm (ideologia wielokulturowości łączy się w niektórych swych wersjach ze sprzeciwem wobec kapitalistycznej organizacji życia społecznego i gospodarczego, sugerujący, iż odpowiada on także za ujednociającą politykę państw zachodnich; nadto postrzega ona siebie jako kontynuację procesów emancypacyjnych zapoczątkowanych na dobre marksistowską krytyką społeczną). Nie bez wpływu na rozwój ideologii wielokulturowości była także ewolucja myśli etnologicznej, która stopniowo zaczęła ukazywać polityczną stronniczość zachodniego dyskursu o kulturze, a nadto gromadzić argumenty na rzecz prowincjonalności kultury Zachodu jako jednej z możliwych wersji postrzegania świata. Osobno trzeba wskazać na źródła bezpośrednio polityczne i społeczne narodzin omawianej ideologii. Wymieńmy takie jak: 1. ruch praw obywatelskich lat sześćdziesiątych XX wieku oraz ruch kontrkultury. Oba przyczyniły się do zdecydowanej krytyki hegemonii Zachodu pojmowanej jako ujednociająca polityka narzucania swojego partykularnego punktu widzenia jako czegoś uniwersalistycznego. Poddały w wątpliwość praktykę polityczną państw zachodnich jako opresywną wobec określonych klas społecznych, mniejszości etnicznych, seksualnych oraz wobec kobiet. 2. Zjawisko antykolonializmu i tzw. etnicznego przebudzenia. Na fali walki o wyzwolenie poszczególnych narodów i państw spod obcej (zachodniej) dominacji zaczęło się rodzić przekonanie, iż niższość kulturowa przypisywana poszczególnym nacjom lub grupom etnicznym jest narzędziem manipulacji Zachodu mającym na względzie utrzymanie politycznej dominacji na świecie niezachodnim. Z kolei „etniczne przebudzenie”, które najbardziej spektakularną formę przybrało w Stanach Zjednoczonych związane było z odrzucaniem przez grupy mniejszościowe (Afroamerykanów, poszczególne grupy etnicznych itd.) ideologii asymilacjonizmu jako narzędzia podporządkowywania sobie grup mniejszościowych przez dominującą większość. Wiązało się to z przejściem od postrzegania społeczeństwa w kategoriach *melting pot* (tygła) do postrzegania go w kategoriach *salad bowl* (półmiska z sałatkami, gdzie sałatki leżą obok siebie nie mieszając się). 3. Kolejną przyczyną społeczną pojawienia się ideologii wielokulturowości będą z pewnością procesy demograficzne, które mają miejsce w takich krajach jak Stany Zjednoczone, Kanada, Australia czy Francja. Ludność imigrancka oraz mniejszości etniczne stają się coraz

liczniejsze. Ich głosu nie można już dalej ignorować. Poczynają one mieć wpływ na oficjalne ustawodawstwo niektórych krajów, które jak np. Kanada i Australia przyjęły politykę wielokulturowości jako swą politykę oficjalną (państwową).

Postulaty związane z ideologią wielokulturowości przybierają różną postać. Do standardowych należą: rewizja treści nauczania mającej na celu odejście od eurocentryzmu i docenienie wartości kultur dotąd traktowanych jako niższe, wprowadzenie edukacji dwujęzycznej w szkołach, zwiększenie liczby języków urzędowych w określonych rejonach państwa lub w całym państwie, wprowadzenia elastycznych godzin pracy związanych z poszczególnymi świętami religijnymi, tolerancja w sprawach ubioru, zapewnienie odpowiedniej ilości miejsc w ciałach ustawodawczych dla przedstawicieli mniejszości, poddanie służb państwowych treningowi uczulającym na różnorodność kulturową, wsparcie z funduszy centralnych dla organizacji mających na celu pielęgnację określonych kultur, założenie sieci katedr studiów etnicznych, usunięcie z mediów treści uwłaczających poszczególnym kulturom lub religiom, dopuszczenie przedstawicieli mniejszości do wszystkich ważnych stanowisk państwowych, wspieranie awansu przedstawicieli grup upośledzonych społecznie i ekonomicznie przez system preferencji państwowych przy przyjmowaniu na studia i na określone posady (tzw. *affirmative action*).

Rozpowszechnienie się ideologii wielokulturowości stawia nas w obliczu wielu dylematów etycznych i politycznych. Zaczniemy od tych pierwszych. Stajemy oto w obliczu następującej sytuacji: ideologia wielokulturowości stawia wymóg szacunku dla wszystkich kultur, jednocześnie jednak z punktu widzenia standardów moralnych obecnych w kulturze zachodniej równość ta jest niezwykle trudna do zaakceptowania. Jak bowiem traktować jako równe kulturze zachodniej kultury, w których za sprawę oczywistą uważa się podrzędność kobiet, aranzacje małżeństw pomiędzy dziećmi, bezwzględne podporządkowanie dzieci (nawet dorosłych) władzy rodziców, kobiece obrzezanie, wchodzenie w posiadanie żony poprzez gwałt (lud Hmong z Laosu), palenie wdów, uśmiercanie noworodków płci żeńskiej, traktowanie interesów klanu jako nadrzędnego wobec interesów ogółu a także jednostki, żeby wymienić tylko garść przykładów zaczerpniętych z kultur, których przedstawiciele domagają się uznania dla swego kulturowego dziedzictwa nawet wtedy, gdy zamieszkują jakiś kraj z kręgu kultury zachodniej. Dylemat, przed jakim stoimy wygląda następująco: albo uznamy, że wszystkie kultury są aksjologicznie równe i zapewnimy im ochronę w całej ich rozciągłości, kosztem jednak utraty części naszej własnej tożsamości kulturowej, albo uznamy, że kultury nie są aksjologicznie równe i kultura zachodnia jest w niektórych przynajmniej aspektach lepsza, ale wtedy narazimy się na zarzut imperializmu kulturowego.

A zarzut to tym bardziej bolesny, że imperialistami kulturowymi już wcześniej niewątpliwie byliśmy. Trudno bowiem uznać za coś innego niż imperializm kulturowy utrzymujące się przed setki lat przekonanie o absolutnej wyższości Zachodu nad resztą świata, owocujące narzucaniem standardów zachowania, wykształcenia i światopoglądu przedstawicielom kultur niezachodnich. Dylemat powyższy da się także wyrazić inaczej, a mianowicie pod postacią pytania: Czy szanować obce kultury i pozwalać im trwać w ich integralnej postaci czy też raczej walczyć o poszanowanie zachodnich standardów w odniesieniu do takich np. zagadnień jak prawa człowieka, jednostki, równość płci, prawa dzieci? Co robić w sytuacji, gdy jednostki dobrowolnie chcą się poddawać praktykom (np. kobiecemu obrzezaniu) uznanym wedle standardów zachodnich za okrutne i bezsensowne? Gdzie są granice tolerancji wobec zachowań niezgodnych z naszymi standardami, a stanowiących istotny element obcych kultur, których jednak liczni przedstawiciele zamieszkują obecnie kraje zachodnie?

Przejdźmy teraz do rozważenia dylematów politycznych. Główny da się zidentyfikować następująco: albo uznamy zachodnią kulturę polityczną z jej oddzieleniem religii od państwa, zasadami liberalnej demokracji i przekonaniem, że podstawowym elementem w relacjach politycznych jest jednostka, która może się swobodnie zrzeszać z innymi jednostkami celem artykulacji wspólnych wartości i interesów za stanowiącą niezmienną podstawę dla ramy ustrojowej (w ramie tej będą funkcjonować grupy, które kultury tej nie podzielają choćby dlatego, że nie podzielają przekonania o konieczności oddzielenia religii od państwa; funkcjonowanie owo wiązać się będzie z ich poczuciem niższości i pewnego wyobcowania), albo z konieczności trzymania się standardów tej kultury zrezygnujemy, a co za tym idzie i z pryncypiów ustrojowych, za cenę chaosu politycznego, a być może i walki, w wyniku której nie da się wykluczyć tryumfu jakiegoś wariantu kultury politycznej, którego nie możemy w żaden sposób zaakceptować.

Powyższe dylematy nie mają dobrego rozwiązania. Złudzeniem jest możliwość pełnego połączenia tego, co najlepsze w kulturze zachodniej z tym, co najlepsze w kulturach niezachodnich. Da się to przeprowadzić jedynie w ograniczonym zakresie, a zatem konflikt wydaje się wielce prawdopodobny (w tym sensie rację może mieć S. Huntington piszący o „zderzeniu cywilizacji”). W tej sytuacji nie pozostaje moim zdaniem nic innego jak tylko uznanie konieczności maksymalnie życzliwego odnoszenia się do kultur obcych, nie przekraczającego jednak pewnej granicy, po przekroczeniu której tożsamość aksjologiczna (nade wszystko polityczna) kultury zachodniej staje się zagrożona. Oczywiście sprawą dyskusyjną jest zarówno to, co na ową tożsamość się składa, jak i granica ustępstw, na które

można pójść. Nie wchodząc w szczegóły tej sprawy powiedzmy tylko, że wspomniana tożsamość wydaje się ona określona przede wszystkim przez kombinację cech zaczerpniętych z czterech zasadniczych źródeł: filozofii greckiej, prawa rzymskiego, chrześcijaństwa oraz myśli oświeceniowej, gdy zaś chodzi o sferę polityczną – przez tradycję liberalną. Jest to przy tym raczej tożsamość postulowana, niż całkowicie spełniona. Składałyby się na nią takie przekonania i idee jak: równość ludzi, w tym nade wszystko równość kobiet i mężczyzn oraz równość ras, prawo dzieci do względnej autonomii, konieczność istnienia swobód podstawowych (wolność sumienia, wyznania, słowa i stowarzyszania się), wyższość praw jednostki nad prawami grupy (ta rzecz ma niesłychanie istotne znaczenie, jako że większość kultur niezachodnich to kultury, w których dominuje kolektywizm), konieczność oddzielenia religii od państwa i uznanie religii za sprawę przede wszystkim prywatną, tolerancja religijna i obyczajowa (w granicach wyznaczonych prawem), poszanowanie zasad demokracji i demokratycznej kultury, uznanie państwa za dobro wspólne, konstytucyjnie zapewniona ochrona praw mniejszości, poszanowanie praw zwierząt, troska o wspólne środowisko naturalne. Naszym zadaniem jest czynienie zachodniej formy życia tak pojemną jak to tylko możliwe (maksymalnie inkluzywną), jednak przy zachowaniu pryncypiów aksjologicznych i politycznych typowych dla kultury zachodniej w jej obecnej formie. W świetle tego, co powiedziano powyżej trzeba się pożegnać z mitem nieograniczonej tolerancji oraz wielokulturowości bez granic. Ani jedno ani drugie nie jest możliwe, nie jest też pożądane. To, czym musimy się zadowolić to akceptacja multikulturalizmu w wersji umiarkowanej, ograniczona tolerancja i pogodzenie się z sytuacją, w której podejście to będzie się wiązało z poczuciem frustracji i alienacji pewnych grup zamieszkujących obecnie kraje zachodnie. Mam tutaj na względzie te grupy, których kultura nie respektuje idei i przekonań wyrażonych powyżej. W tej sytuacji sprawą o fundamentalnym znaczeniu pozostaje znalezienie sposobu, aby frustrację tę minimalizować. Jeśli się to nie uda wybuch możliwego niezadowolenia na dużą skalę jest z pewnością możliwy. Sposoby owej minimalizacji są sprawą każdorazowej praktyki społecznej i politycznej konkretnych państw. W przypadku niektórych z nich proces ten wydaje się udany (Kanada, Australia), w przypadku innych jest jego sukces jest dyskusyjny (USA, Francja, Wielka Brytania, Holandia). Dopiero zatem analiza konkretnych posunięć prawnopolitycznych oraz społecznych może udzielić odpowiedzi na pytanie: co robić, aby mniejszościowe grupy etniczne lub religijne czuły się dobrze w państwie liberalno-demokratycznym? Jakakolwiek by jednak nie była odpowiedź na to pytanie trzeba sobie uświadomić, że zadanie ułożenia dobrych stosunków w państwie wielokulturowym to zadanie *wszystkich* wchodzących w grę

stron. Z pewnością nie obejdzie się bez wzajemnych ustępstw, w tym bez dalszej ewolucji zachodniej kultury liberalno-demokratycznej w kierunku jeszcze większej elastyczności. Warto sobie jednak uświadomić, gdzie jest granica owych ustępstw i czym grozi jej przekroczenie. A także to, że bez pewnej liberalizacji niektórych z kultur mniejszościowych nie ma co marzyć o trwałym pokoju społecznym. Im szybciej świadomość tego stanie się udziałem wszystkich, tym lepiej dla przyszłości śmiałego projektu wielokulturowych państw zachodnich.